

ZYCIE PODLASIA

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

Redakcja i Administracja: Siedlce, Piłsudskiego 6. Konto P. K. O. Nr. 65.551. Właściciel konta: K.K.O. Siedlce. Na odwrocie zaznaczyć: na rachunek „Życia Podlasia”. Telefon Nr. 90.

Administracja czynna z wyjątkiem niedziel i świąt od 12—14 codziennie, Wtorki, piątki 12—15. Redaktor przyjmuje wtorki i piątki od g. 12—13

ZAWSZE TEN SAM PROBLEM

Zagadnienie wsi, wprowadzenie w proces produkcji nadmiaru zbędnej ludności na wsi nie przestaje ani na chwilę być problemem palącym i pilnym. Pod naciskiem trudności i potrzeb szerokim echem po kraju rozległo się hasło gruntownej i szybkiej wykonywanej parcelacji. Szukano w niej ratunku dla masy bezrolnych i maolorolnych, widziano w niej możliwość odświeżenia perspektywy życia twórczego dla tych, którzy idą. Wielkie obszary ziemskie wydawały się jedynym rezerwuarem środków pracy i bytu dla próżniących z musu rąk na wsi.

Jednocześnie z procesem poszukiwania warsztatu pracy dla mas ludności wiejskiej rozpoczęło ściśle badania, o ile istniejący w Polsce zapas ziemi może zadośćuczynić potrzebom ludności i na jak długo zaspokoi głód ziemi.

Istniejące w tej dziedzinie prace przedstawiają się wprost sensacyjnie. Oto, jeśli przyjmiemy ogólną powierzchnię użytków rolnych w majątkach ponad 50 ha wedle statystyki rolniczej z r. 1931, a liczbę majątków prywatnych tej samej wielkości ustalimy wedle spisu wielkiej własności z r. 1921, to zobaczymy, że dysponujemy 4.619 tys. ha powierzchni użytków rolnych wielkiej własności rolniej.

Wiemy, że wedle ustawy z r. 1925 nie cały ten obszar może być parcelowany. Po wyłączeniach, zastrzeżonych przez ustawę, obszar ten zmniejszy się aż do 1.690 tys. ha powierzchni.

Przyjmijmy jednak, że parcelacji podlegną wszystkie majątki ziemskie ponad 50 ha, że wyłączeniu podlegnie cała publiczna wielka własność rolna, czyli majątki państwowe, kościelne i t. p. — wówczas otrzymamy maksymalny zapas 4.610 ha do rozparcelowania.

Jedno jednak zastrzeżenie. Taki stan był w r. 1931. Po uwzględnieniu zmian od tego czasu, t. j. parcelacji, likwidacji serwitutów i t. p. — otrzymamy aktualnie istniejący maksymalny zapas ziemi — około 3.940 tys. ha.

Czy to wystarczy na potrzeby bieżące? Według pracownice przestudiowanej statystyki mieliśmy w r. 1931 2.650 tys. rodzin bezrolnych i maolorolnych. Na zupełne orolnienie gospodarstw karłowatych potrzeba 4.845 tys. ha, na nadzielenie zaś ziemi bezrolnym — 2.835 tys. ha. Czyli w sumie na rzecz maolorolnych i bezrolnych potrzeba 7.680 tys. ha ziemi.

A zatem — ustawa o reformie rolnej, obecnie obowiązująca, pozwoli zaspokoić zaledwie 25%⁹ głodu ziemi, najszerszej pojęta parcelacja zaspokoiłaby go w 60%.

Obraz to niewesoły, zwłaszcza, gdy się jeszcze uwzględni, że tak zwana „samodzielną” nawet ludność wiejska żyje nie rzadko na poziomie nędzarza.

Należy sobie z całą jasnością uświadomić prawdę, że reforma rolna, nawet

najbardziej radykalna, nie rozwiąże w całości problemu ludności wiejskiej w Polsce. Dla rozwiązania tego problemu — jak to często powtarzamy — musi być uruchomiony cały zespół środków. Na pierwszym miejscu w tym zespole postawić należy uprzemysłowienie kraju, rozbudowę spółdzielczości, podniesienie kultury rolnej. Każdy rok przynosi coraz to nowe argumenty dla tych postulatów, argumenty coraz jaskrawsze, coraz tragiczniejsze. Każdy rok zatem musi

zaznaczać się postępem czynów, rozwojem prac, wzmoczeniem wysiłków, stwarzających prawdę nową — prawdę wyników i sukcesów woli, zwalczających prawdę stanu bieżącego, marazmu, poddania się rzeczywistości. Brak ziemi musi być wyrównany pracą twórczą, wysiłkiem mózgowym i mięśni, a głód — pokonany rozmachem na tych polach, które nieruszone dotąd, żywe świadomością i wolą, czekają na miliony rąk.

Z ROKU NA ROK

zwiększa się liczba kontygentów dla szkół zawodowych

Od kilku lat prowadzona propaganda za wstępowaniem młodzieży do szkół zawodowych wydała już owoce. Młodzież zrozumiała, że — zamiast przez kilkanaście lat męczyć się w szkole średniej i wyższej, by w końcu otrzymać posadkę urzędniczą XII kal. za sto złotych miesięcznie — o wiele korzystniej jest zapisać się do szkoły zawodowej. Rezultatem tego jest fakt, że o ile w roku 32/33 zgłosiło się do szkół zawodowych wszystkich typów (oprócz ludowych szkół rolniczych) około 28 tys. kandydatów, o tyle w 35/36 r. mieliśmy ich już 43 tys. Napływ ten jest tak duży, że obecnie przekracza możliwości istniejącego aparatu szkolnego i z roku na rok zwiększa się odsetek kandydatów, nieprzyjętych z powodu braku miejsc.

Przy stałym rosnącej liczbie kandydatów do szkół zawodowych, warto się zastanowić, czy młodzież kieruje się w przeważającym odsetku do tych właśnie szkół, po których ukończeniu może najłatwiej znaleźć zatrudnienie.

Pokierowanie mas młodzieży do właściwych typów szkół zawodowych ma wielkie znaczenie dla państwa, które musi mieć wpływ na dostarczenie odpowiedniej liczby fachowców dla wszystkich dziedzin życia gospodarczego. Ponadto — tak w interesie państwa, jak i poszczególnych jednostek — leży, by wśród absolwentów szkół zawodowych nie potworzył się w niektórych dziedzinach zatory, podobne do istniejących wśród posiadaczy dyplomów uniwersyteckich.

Ciekawy materiał o zatrudnieniu absolwentów szkół zawodowych różnych typów dostarcza na podstawie ankiety, przeprowadzonej ostatnio minis-

terstwo oświaty — czasopismo „Oświata i Wychowanie”. Z danych, przytoczonych przez to pismo, dowiadujemy się, że stosunkowo najłatwiej znajdują pracę absolwenci szkół rolniczych. Z największymi zaś trudnościami spotykają się ci, którzy pokończyli szkoły handlowe. W czerwcu 1936 r., wśród tych, którzy dwa lata temu ukończyli szkoły, około 90% ogólnej liczby absolwentów szkół rolniczych (nie licząc tych, którzy pracy nie mają, lecz jej i nie poszukują) posiadało stałe zatrudnienie. Tymczasem wśród absolwentów szkół przemysłowych odsetek ten wynosił 39%, a wśród handlowych 45%.

Podobnie przedstawia się sprawa czasokresu, zużywanego na szukanie pracy. Olóż w ciągu 24 miesięcy, dzielących dzień ukończenia szkoły od dnia przeprowadzenia ankiety, przeciętny okres, zużyty na szukanie posady wśród absolwentów szkół przemysłowych, wynosił — 9,4 miesiąca, handlowych — 11,5 miesiąca, w rolniczych zaś tylko 2,6 miesiąca.

Przeglądając dane szczegółowe dotyczące poszczególnych typów szkół przemysłowych, stwierdzimy, że najgorzej przedstawia się stan zatrudnienia wśród absolwentów szkół drewnianych (49% bezrobotnych). Dalej zaś idą po kolei przemysły: odzieżowy (43% bezrobotnych, metalowy (41,6% bezrobotnych), chemiczny (37%), elektryczny (36 proc.), budowlany i komunikacyjny (34 proc.), włókienniczy (34 proc.). Najlepiej jest w górnictwie, gdzie mamy tylko 3,4 proc. bezrobotnych.

Najmniej bezrobotnych znajdujemy wśród absolwentów liceów zawodowych, najwięcej wśród tych, którzy ukończyli szkoły stopnia gimnazjalnego.

Pocieszającym jest fakt, że większość absolwentów szkół zawodowych pracuje w zawodzie, odpowiadającym kierunkowi ich wykształcenia. Odsetek zatrudnionych i w innym zawodzie wynosi wśród absolwentów szkół przemysłowych około 13 proc., handlowych 8 proc., rolniczych 9 proc.

Pod względem wysokości zarobków, w najlepszym położeniu są absolwenci szkół przemysłowych. Blisko 1/3 ich zarabia ponad 30 zł. tygodniowo, w tym około 8 proc. ponad 50 zł. tygodniowo. Spośród absolwentów szkół handlowych tylko około 18 proc. zarabia proporcjonalnie do poziomu wykształcenia, jednak i wśród absolwentów szkół stopnia licealnego jest poważny odsetek zarabiających poniżej 30 zł. tygodniowo, a kilkadziesiąt osób w tej grupie otrzymuje nawet mniej, niż 10 zł. tygodniowo (!). Poziom zarobków dziewcząt jest o wiele niższy niż chłopców.

Dane, ogłoszone przez „Oświatę i Wychowanie”, dają nam wiele ciekawego materiału do badań nad stanem zatrudnienia absolwentów szkół zawodowych. Na podstawie pobieżnego ich przejrzenia dojść trzeba do wniosku, że należy zaprzestać propagandy za wstępowaniem młodzieży do szkół handlowych. Ten rynek pracy jest już w danej chwili nasycony. Dotyczy to zwłaszcza dziewcząt, wśród których 51 proc. absolwentek szkół handlowych pozostaje bez pracy, podczas gdy wśród chłopców odsetek ten wynosi 39,5 proc.

Czytanie

i rozpowszechnianie

„ŻYCIE PODLASIA”

Kiele koni trza chodzić, jak wedle rodzonych dzieci

— Cosik w tym musi być, że od tego Marcina tak rok w rok konie za słone pieniądze kupują. Cosik w tym musi być, bo jakżeby: gospodarz z niego taki sam, jak ze mnie, tyle samo ziemi ma i o ja, tyle tylko, że koni więcej trzyma i pole, jak ma — całe paszą dla koni obiał... Cosik w tym musi być...

Drapali się po głowie Ignac, drapali, od czasu do czasu spełnili siaręczyce na ziemię albo i na jaki plot, lecz nijk nie mogło im się we łbie pomieścić, że Marcin — taki sam chłop jak i on — że taki Marcin kupców gdzieś za wdy wynajda i to kupców, co roki i że hodowla koni tak się im opłaca. Bo że się opłaca to pewne — Marciniowi z pyska aż bucha rozkosz i dobrobyt, a przodziwiera też sama za siebie mowi: cigiem świeża, cigiem cała i cigiem niebylajaka.

Robota Ignacowi poprostu nie szła. Dokuczają myśl, że Marciniowi dobrze się z tymi koniami wiedzie — siedział wielką zadrą w mózgu i nie dawła chwili spokoju, ubzdawiała ręce i nogi, paraliżowała każda próbę wzięcia się do pracy.

— Muszę wywachać, co i jak, muszę wywachać, bo inaczej chyba zwariuje.

I wachali Ignac, wachali, aż wywachali wkocdu, że to dobre i ładne konie, wedle których i staranie gospodarza było widać — wojsko kupowało w pewne dni w roku i dobrze za te konie płacilo.

— Tu sęk... prawda... Marcin o konie staranie mają... Chodzą kiele nijk jak wedle rodzonych dzieci... prawda...

Zadumali się Ignac głęboko, bardzo głęboko... A gdyby tak własne szkapiska tak na dni galanto oporzadzić, wyrzuchiwać, gdyby tak se pojechać wtedy do wojska — ot, pieniądzeby się same posypały, jak i Marciniowi same w lapy się sypia, ot i lekkie życieby było i jeszcze co...

— No, wio... wiśla... wio... co to tak ledwie kopytami włożyta, co... dyc to na wasze końskie święto was gonie... wio... takieśta eleganckie i wyrzuchiwane, że ani chybi dostane — za was kilka setek, a idziela jak — nie dai Boze — na własną śmierć... wioo...

Na placu ruch był i gwar... Kupa ludzi, kupa koni, kupa wozów... Przewidzi jarmark, ino krzyjne lepszy, bo i flagi na wysokich słupach radośnie furkotały i orkiestra rzęła cosik skoczno i jakos tak wszystko widzielo się świątecznie, uroczystie — tak jakos i po chłopsku i tak jakos nie po chłopsku.

A w tym wszystkim najbardziej dziwilo Ignaca to, że co kto kiele niego przeszedł — to na jego szkapiska poglądał a poglądał, aż radość Ignaca rozpielała, że to jego para tak ślepa ludzkie przykuwa, że chybać wiec jego para jest najładniejsza i nispredzej ja kupia. Rozmarzyła Ignaca nadzieja dobrej sprzedaży, że ledwie doslyszeli czyszej pylanie:

— Sluchajta, Ignac, co tu robita?

— A... dyc to konie chcę sprzedać dla wojska... ładne przecie...

— Ha, ha, ha... sprzedac?... takie szkapcy?... Chyba skóre tych szkap na podoszewy do butów, bo widno, że tylko skóra i kości... A z kości kiele jeszcze może być... Idzia lepiej do hyla...

Omal Ignaca szlag nie trafił, ale nie trafił. Ślepią tylko na całą szerokość wybaluszyl, tylko dech im zaparło, tylko ogo w gębie skołowalcia, że ni go tak, ni go siak ruszyć nie mogli. A tu jak na to zbiegowisko się zrobiło, a gadanie, a wydziwianie, a śmiech okrutny taki, co serce na kawalki rozdrapwały...

Wróciłista, Ignac, do chatupy na rozstrzęsionym wozie. Malośta koni w podoszewy, tylko dech im zaparło, tylko ogo w gębie skołowalcia, że ni go tak, ni go siak ruszyć nie mogli. A tu jak na to zbiegowisko się zrobiło, a gadanie, a wydziwianie, a śmiech okrutny taki, co serce na kawalki rozdrapwały...

G. Framar

Kącik radiowy

Tydzień radiowy rolnika

od dn. I.VIII do dn. 7.VIII 1937 r.

W niedziele dn. I.VIII w porannej części „Audyca dla wsi” o godz. 8.15 „Gazetka rolnicza”. O godz. 8.45 gospodarz z pow. Ostrow Mazowiecki p. Stanislaw Sienicki w pogodance p. t. „Jak mamy sobie radzić” poda szereg praktycznych i aktualnych wskazań gospodarskich.

W popołudniowej części „Audyca dla wsi” o godz. 15.00. „Przeгляд rynków produktów rolnych”. O godz. 15.15 z Torunia nadana zostanie audycja slowno-muzyczna w opracowaniu Hanny Malkowskiej p. t. „Frycowe przy zniwach” o godz. 15.45 inż. Franciszek Chelkowski wyglosi z Poznania pogadankę p. t. „Rzepak”. Sprawa uprawy rzepaku nabiera specjalnej w tym roku aktualności, ze wzgledu na zmniejszenie tegorocznych zbiorów, do czego przyczynila się susza. Poniewaz z rzepaku rolnik może mieć dochód w najcieższym okresie czasu, bo przed zniwami zbóż, pogadanka ta zasluguje na specjalną uwage.

W poniedzialek dn. 2.VIII o godz. 12.15 pogadanka dla gospody wiejskich p. t. „Wieziemy produkty na targ” — wyglosi dr. Al. Szczegielny.

We wtorek dn. 3.VIII o godz. 12.15 „Skryzanka rolnicza” inż. Wacława Tarkowskiego. O godz. 20.55 „Wiadomosci rolnicze”.

W srodek dn. 4.VIII o godz. 12.15 aktualna pogadanka rolnicza.

MŁYNARZE!

Nie płaćcie niepotrzebnych kosztów przewozu.

Sprawozdanie artykułów młynarskich jest już zbędne.

Obecnie można zaopatrzyć się w wspomniane artykuły w firmie

J. H. Ciok

BIURO TECHNICZNO-HANDLOWE
Siedlce, Piłsudskiego 63, tel. 222.

Sprzedam dom murywany i 3 1/2 morgi ziemi — przy stacji kol. Broszków.

Warunki kupna dostępne. Wiadomość Broszków Matuszczyk.

Dr. S. TENENBAUM

Siedlce, Piłsudskiego 50 tel. 278 (dawniej mieszkanie Dr. Goscińskiego) specjalista chorób wenerecznych i kobiecych p o w r ó c i l.

OKULISTA Dr. L. Weingott

przeniósł się z Warszawy na stałe do Siedlec ul. Kilińskiego 14. Przyjmuje codziennie od godz. 12 do 2 i od 4 do 6.



Prosimy żądać wszędzie

SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH I WENERYCZNYCH

Dr. Męd. Maksymilian SCHLEICHER
Siedlce, ul. Kilińskiego 24.

DRUKARNIA POLSKA

ZYGMUNTA POKRZYWIŃSKIEGO

NAJSTARANNIEJSZE WYKONANIE! NAJNIŻSZA CENA!

SIEDLCE, PIŁSUDSKIEGO 9. TELEFON 3.

JOZEF MIKULSKI

O grodzisku

we wsi Grodzisk nad Liwcem.

Kto sypał te potężne wały? Kto kopał te głębokie fosy? Komu one były konieczne potrzebne? Bo tylko konieczność mogła zmusić do rozkożczenia i zakończenia tak wielkich prac. Kto się tu chronił i bronil wśród wałów potężnego ongiś grodu?

Na to pytanie winni dać odpowiedź, bo zbądaniu grodziska, uczeni archeolodowie. Tymczasem jednak nauwaja się pewne uwagi.

Prof. Włodzimierz Antoniewicz utrzymuje, że grody, po których dziś pozostały grodziska w Borchowie nad Liwcem, pod Nowąwiedą koło Grodziska (na północno-wschód od Sokolowa) oraz pod Wolkowskimi wzniosta okolo 11 wieku ludność mazowiecka dla obrony przed napadami plemion litewskich¹⁾

¹⁾ Włodzimierz Antoniewicz: Archeologia Polski, strona 249.

Zdaje się, pisząc to, prof. Antoniewicz nie wiedział o istnieniu grodziska w Grodzisku nad Liwcem, bo pewno by je zaliczył do tej samej grupy grodzisk. Jak to już bowiem wspominalem, z położenia tego grodziska wynika, że celowo było ono wzniezione dla obrony przed nieprzyjacielem idącym od wschodu, względnie może od północno-wschodu. A więc pewno, jak wyżej wymienione grodziska, tak i grodzisko tu opisywane wzniosta osiadła tu w zamierzającej czasach i po dziś dzień tu pozostająca ludność mazowiecka. Niechżeć więc dzisiejsi Mazurzy uszanują to, co dawno minione plemiona mazurskie przed tysiącem lat nam zostawiły. Wały grodziska tamci wznosili nie tylko dla siebie, ale i dla swych dzieci, i dla przyszłych pokoleń. Czyżbyśmy się na tym nie unieśli poznać! My, ludzie XX wieku! Bo chociaż wały te dawno już straciły swą wartość obronna, to jednak nie straciły wartości dokumentu kultury, dokumentu pracy i zapobiegliwości dawno

minionych pokoleń; dokumentu, który z każdym rokiem staje się coraz cenniejszym, na który coraz więcej zwracamy uwagi.

To, co przetrwało lat tysiąc, a może dużo więcej niż tysiąc, nie może ulec zagładzie w czasach, gdy specjalnie ucieleśniali polskości, z wielkim nakładem pracy i kosztów wyprawione, jadą na całe lata na poszukiwania w dolinę Nili. Nie wypada, aby w tym czasie, gdy polski uczone poszukuje śladów kultury nad Nilem — pracowały polski chłop przez nieświadomość niszczył ślady pewno bliższej i droższej nam kultury nad Liwcem. Kultura z nad Liwca niema tego światowego znaczenia, co kultura z nad Nila, ale stanowi ona dorobek tych plemion, które później Polskę tworzyły. Więc nie wolno nam je lekceważyć, nie wolno nam przekreślać dorobku naszej własnej przeszłości.

Zabytków przeszłości w porównaniu z innymi krajami mamy u nas sto-

sunkowo niewiele, a szczególnież zaż zabytków z okresu bezspornie poprzedzającego czasy wczesnohistoryczne t.j. okres panowania pierwszych Piastów. Ale czyż dlatego z lekkim sercem mamy niszczyć te nieliczne zabytki, które posiadamy? Szczególniej tu u nas — we wschodniej części Mazowsza i na Podlasiu, gdzie tych zabytków, może poza grodziskami, jest jeszcze o wiele mniej niż w innych krajach Polski. Przecież co do liczby i wielkości zabytków przeszłości nie możemy równać się z Niemcami czy Francją, żeby już np. nie mówić o Włoszech czy Grecji, ale też dlatego właśnie tymbarziej powinniśmy cenić te zabytki które posiadamy, tym dokładniej winniśmy je poznać. Tymczasem pod tym względem wykazujemy wielkie zaniedbania. Jaskrawym tego przykładem są fosy grodziska w Grodzisku nad Liwcem. To też grodziskiem tym musimy się zainteresować i musimy je uchronić przed zniszczeniem.

(K o n i e c)

Warunki prenumeraty: Rocznie 8 zł., półrocznie 4 zł., kwartalnie 2 zł.

Objawienia: Cała strona 200 zł. Drobnie — 10 gr. za wyraz w wierszu jednosłupowym. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja rękopisów nie zwraca.